

# Rok 1989 w państwach Europy Środkowej

Dyskusja z udziałem Adama Burakowskiego, Antoniego Dudka i Pawła Ukielskiego. Dyskusję poprowadziła Małgorzata Choma-Jusińska.

Małgorzata Choma-Jusińska – Mimo że od wydarzeń 1989 r. w Europie Środkowej minęły dopiero 22 lata, ukazało się już wiele publikacji dotyczących tego okresu najnowszej historii regionu. Okazję do ożywionej dyskusji stworzyła m.in. dwudziesta rocznica wydarzeń. Dokonano opisu zdarzeń w poszczególnych państwach oraz analizy procesów, które doprowadziły do upadku komunizmu. Wiemy zatem już wiele o tym, co wydarzyło się w 1989 r. Jednak wciąż istnieją kwestie niewyjaśnione i naturalne rozbieżności w opiniach historyków i politologów. Przykładowo w publikacjach dostrzec można różnorodność pojęć używanych na określenie zdarzeń 1989 r. Autorzy piszą o: rewolucji, transformacji, upadku systemu komunistycznego, zmianie systemu czy przemianach społeczno-politycznych. Niekiedy te pojęcia używane są zamiennie. Posługiwanie się jednak konkretnym słowem niesie skutki interpretacyjne. Zatem jak, Pańowno zdaniem, należy mówić o 1989 r.? Czym były te wydarzenia?

**Antoni Dudek** – Dużo zależy od tego, czy mówimy tylko o samym roku 1989, czy o znacznie dłuższym okresie i szerszym procesie, który rozpoczął się kilka lat wcześniej i można postawić pytanie, czy w ogóle już się skończył. Jeżeli mówimy o samym 1989 r., to sądzę, że najbardziej adekwatne jest sformułowanie „upadek systemu komunistycznego” czy „upadek reżimów komunistycznych”. Natomiast jeśli mówimy o tej szerszej perspektywie czasowej, to jej początek wskazałbym w momencie proklamowania przez Michaiła Gorbaczowa pierestrojki, czyli w 1986 r. I to jest początek transformacji systemu komunistycznego czy realnego socjalizmu, która najbardziej gwałtowną formę przybrała w 1989 r. Do kiedy trwała ta transformacja? W wymiarze międzynarodowym – do wejścia krajów z tego regionu najpierw do NATO, a później do Unii Europejskiej. Natomiast wskazanie daty właściwej dla wymiaru społeczno-gospodarczego zależy od tego, jakie przyjmujemy kryteria. Sądzę, że jest to mniej więcej okres związany z wejściem Polski i innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej do Unii Europejskiej. Być może należy jednak przyjąć, że proces transformacji trwa nadal.

Zatem najbardziej adekwatne jest, moim zdaniem, mówienie o upadku systemu komunistycznego w odniesieniu do wydarzeń 1989 r. i o transformacji w odniesieniu do dłuższego okresu. Pojęcie „przemiany społeczno-polityczne” w ogóle nie oddaje głębokości zmian. Określenia „rewolucja” należy z kolei używać z zastrzeżeniem, że nie była to klasyczna rewolucja. Najwięcej cech rewolucji miały wydarzenia w Rumunii: był wybuch społecznego niezadowolenia, walki z obrońcami reżimu, wyrok na dyktatorze. Wydarzenia te nie przybrały

jednak kształtu klasycznej rewolucji, takiej jak francuska z 1789 r. Poza tym dzisiaj wiemy, że było w tym też sporo reżyserii.

**Paweł Ukielski** – Zgodzę się, że „upadek systemu” jest najbardziej adekwatnym z tych określeń, które tu zostały wymienione. Przewrotnie można pokusić się o wykorzystanie także słowa z taką lubością używanego przez samych komunistów, tzn. kontrrewolucja. Za prawdziwą rewolucję można uznać wydarzenia 1917 r. Następnie ta rewolucja została „wyeksportowana” do innych państw, narzucona siłą. Tylko nieliczni poparli narzuconą utopię komunistyczną. W definicjach rewolucji najczęściej wskazuje się, że jednym z elementów tego zjawiska jest to, iż niesie ona ze sobą wielką ideę, ma ukształtować nowy ład. Tymczasem istotą wydarzeń 1989 r., po doświadczeniach komunistycznych, było raczej odrzucenie idei niż ich przyjęcie. Chodziło o przywrócenie sytuacji sprzed rewolucji komunistycznej. Społeczeństwa państw postkomunistycznych także współcześnie cechuje raczej odrzucenie wszelkich idei czy teorii budujących na nowo ład społeczny w sposób rewolucyjny. Zatem wskazałbym na określenie „kontrrewolucja”.

**Antoni Dudek** – W kontekście tej propozycji poddam pod rozagę jeszcze jedno określenie, które zaproponował Timothy Garton Ash: refulacja. A zatem proces pokojowy, ewolucyjny, ale w istocie rzeczy powodujący rewolucyjne zmiany w sferze politycznej, gospodarczej, a w konsekwencji także i społecznej.

**Adam Burakowski** – To, co stało się w 1989 r., widzę jako upadek systemu komunistycznego. To był właściwie proces techniczny. Można nawiązać do teorii, o ile dobrze pamiętam, Friedricha von Hayeka, która zakładała, że nazizm miał swoje korzenie w socjalizmie. Po wielkim kryzysie wprawdzie pozostała własność prywatna, ale pod kontrolą państwa nad procesami rynkowymi. Zatem etatyzm narodowosocjalistyczny w czasach Adolfa Hitlera był tak naprawdę usankcjonowaniem stanu wcześniej istniejącego. Być może upadek komunizmu należy traktować właśnie jako zalegalizowanie form istniejących już wcześniej: odrzucenie warstwy ideologicznej i polityczne odzwierciedlenie zmian w sferze gospodarczej, które zaszły w Polsce jeszcze przed 1989 r., a w innych krajach zaraz po 1989 r. Procesy zaistniałe w sferze ekonomicznej wydają się znacznie głębsze niż te w sferze politycznej, tym bardziej że w niektórych krajach – mówię tutaj o Słowacji i Rumunii na początku lat dziewięćdziesiątych – siły polityczne, które przejęły władzę, nie różniły się wiele, w ogólnym zamyśle, od rządzących w systemach autorytarnych. Stosowały przemoc wobec opozycji politycznej. Cele stawiane przez nich były zbliżone do celów zakładanych przez władców w systemach autorytarnych. Niezależnie od tego w warstwie struktury własności prowadzona była prywatyzacja, która w tych krajach nabrała tempa w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych. I wtedy możemy już obserwować także polityczne skutki tego procesu, tzn. niewielkie złagodzenie autorytarnej formy rządów, później przejęcie władzy przez opozycję. To sprawiło, że na scenie politycznej pojawili się zupełnie nowi ludzie. Nawet jeżeli na skutek wyborów utracili później władzę, to ich obecność w polityce jest stała, mają wpływ na sytuację w kraju. Na początku XXI w. główne środowiska polityczne wydają się wykrystalizowane, nawet jeśli zmieniają się nazwy partii. W rezultacie ugruntowane zostały w miarę stałe elementy sceny politycznej. Można zatem mówić o przejściu do formy dojrzałej demokracji.

**Antoni Dudek** – Czy jednak procesy zachodzące w 1989 r. i później musiały potoczyć się w tym kierunku, jaki obserwujemy? Zgadzam się z tezą, że prądródnem najgłębszej zapaści bloku komunistycznego była gospodarka i niezdolność do sprostania rywalizacji z państwami zachodnimi. Zacoianie cywilizacyjne Związku Radzieckiego i krajów satelickich w sferze przede wszystkim ekonomicznej narastało tak naprawdę od przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Wówczas Wschód przestał doganiać Zachód. Ciekawe jest, że proces ten nie rozwinął się w tym kierunku, w jakim podążył komunizm chiński. Można przecież doskonale wyobrazić sobie scenariusz, w którym następuje to, co w Polsce inicjował rząd Mieczysława Rakowskiego, a na Węgrzech wcześniej pojawiło się dzięki reformom Jánośa Kádára, czyli wprowadzona została liberalizacja gospodarcza, ale przy zachowaniu systemu autorytarnego w sferze politycznej. Taki wariant w Europie Środkowej, która nie była częścią Związku Radzieckiego, nie powiódł się. Wszędzie nurt demokratyczny wygrał. Ta demokracja jest różnej jakości, ale jest. Natomiast w Chinach przebiega to zupełnie inaczej. Z analizy tych procesów wynika, że nie tylko gospodarka jest ważna (bo i w Chinach, i w Polsce nastąpiły przemiany gospodarcze mniej więcej w tym samym czasie, na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych), lecz są także inne czynniki, które sprawiły, że w Polsce, na Słowacji, ale także w Albanii czy w Bułgarii ukształtował się nowy system demokratyczny, natomiast w Chinach nie. Według mnie, było kilka czynników pozaekonomicznych, które przyczyniły się do upadku komunizmu w Polsce, ale sprawiły także, że w polityce właściwie w całym rejonie zwyciężyły wartości liberalne. I nie jest to moim zdaniem tylko kwestia oddziaływania Zachodu, u nas oczywiście nieporównywalnie bardziej silnego niż w przypadku Chin. Sądzę, że należy zwrócić uwagę np. na rolę wartości chrześcijańskich oraz tradycję historyczną.

**Małgorzata Choma-Jusińska** – W przypadku Chin, w zależności od przedmiotu analizy, wskazuje się, że odmienna kultura miała i ma wpływ zarówno na system władzy, jak i na obecny sukces gospodarczy.

**Antoni Dudek** – Właśnie. Zatem w przypadku Europy Środkowej istotne były takie czynniki pozaekonomiczne jak działalność opozycji, rola elit, których spora część była zorientowana demokratycznie, w Polsce istotna była także rola Kościoła katolickiego. Jego pozycja była jednak nieporównywalna z sytuacją Kościołów w innych krajach regionu. Dlatego kiedy bada się upadek systemu komunistycznego, to koncentrowanie się tylko na kwestiach gospodarczych prowadzi na fałszywe tory.

**Małgorzata Choma-Jusińska** – Nie podlega chyba dyskusji, że na procesy, które zaszły w krajach bloku komunistycznego w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, a które zwińczyły wydarzenia 1989 r., wpływ miała korelacja różnych czynników: ekonomicznych, politycznych, społecznych.

**Paweł Ukielski** – Trzeba pamiętać, że rok 1989 był efektem zjawisk narastających co najmniej od początku lat osiemdziesiątych. Sądzę, że trzeba nawet zwrócić uwagę na istotne wydarzenia poprzedniej dekady – podpisanie Aktu Końcowego KBWE i wybór Karola Wojtyły na papieża. Istotne jest pytanie: jaką rolę odgrywał efekt kuli śniegowej, czyli na ile wydarzenia w kolejnych państwach, zaangażowanie kolejnych społeczeństw, były częściowo reakcją na to, co działo się w Polsce, a później na Węgrzech?

W analizie wydarzeń 1989 r. przedstawionej w artykule Dragoș Petrescu zabrakło mi odpowiedzi na pytanie, dlaczego to mogło stać się w tym konkretnym roku 1989, a nie mogło zdarzyć się na przykład w 1956? Moim zdaniem, dlatego, że w 1989 r. Związek Radziecki na to pozwolił, bo był za słaby, żeby przeciwstawić się narastającym procesom. Mało tego, zdając sobie sprawę z własnej słabości, to Gorbaczow poprzez pierestrojkę sam zachęcał do zmian, którym większość przywódców państw bloku była przeciwna. Ale dlaczego takiego efektu kuli śniegowej nie było w innych latach naznaczonych kryzysem systemu komunistycznego: w 1956, 1968, 1970 czy w 1980 r.? Stenogramy dyskusji kierownictwa KPZR w grudniu 1981 r. wskazują, że Sowieci brali pod uwagę możliwość dopuszczenia „Solidarności” do władzy.

**Antoni Dudek** – Tak, uwzględniano taką możliwość, tak wyraził się Jurij Andropow, ale brali ją pod uwagę warunkowo. W 1981 r. przywódcy partii komunistycznych obawiali się rozprzestrzenienia się rewolucji solidarnościowej, co nie nastąpiło.

Chciałbym wrócić do wątku genezy wydarzeń 1989 r. Należy bardzo wyraźnie podkreślić, że miały one źródła w procesach znaczenie wcześniejszych. Tą najgłębszą przyczyną była porażka bloku wschodniego w wyścigu gospodarczym. Pozostałymi powodami były wszystkie wydarzenia, które silnie wpływały na nastroje społeczne, przede wszystkim w Polsce, wspomniany już wybór Karola Wojtyły na papieża oraz rewolucja „Solidarności”. Obrazowo można powiedzieć, że zbierała się masa krytyczna. Ale zanim jeszcze doszło do wybuchu, w 1985 r. w Moskwie władzę objął Gorbaczow i stwierdził, że muszą zostać wprowadzone zmiany w sferze politycznej i ekonomicznej, zarówno w poszczególnych krajach, jak i wewnątrz całego bloku. W pierwszym tomie wyboru dokumentów *Zmierzch dyktatury. Polska lat 1986–1989 w świetle dokumentów* zamieściłem zapis narady przywódców państw Układu Warszawskiego z lipca 1988 r. Byli pod wrażeniem tego, jak postępuje integracja Europy Zachodniej, jak funkcjonuje EWG. Dostrzegali w tym negatywne konsekwencje dla bloku komunistycznego. W tym kontekście podkreślano konieczność wdrożenia nowej strategii w ramach RWPG. Co ciekawe, nie mówił tego tylko Gorbaczow, ale nawet Todor Żiwkow, Erich Honecker i Nicolae Ceaușescu. Oni mieli świadomość, że źle się dzieje i coś trzeba z tym zrobić. Ale jednocześnie w ich głowach tkwiło przekonanie o doskonałości ustroju, w którym rządzą. Zresztą cała struktura gospodarczo-polityczna była niezdolna do rzeczywistej zmiany bez uruchomienia procesu autodestrukcji. Choć Gorbaczow miał jeszcze nadzieję, że socjalizm da się zmodernizować.

Jestem przekonany, że niektórzy przywódcy komunistyczni, zwłaszcza w Polsce i na Węgrzech, myśleli o wprowadzeniu modelu, który dzisiaj określilibyśmy jako chiński. Gdyby ten eksperyment udał się w Polsce, to zapewne byłby wprowadzony także w innych krajach komunistycznych. Ale wydarzenia w Polsce potoczyły się własnym biegiem, a w innych krajach dał o sobie znać efekt kuli śnieżnej i było za późno na powstrzymanie tego procesu. I tutaj dochodzimy do kwestii roli Moskwy. Wielokrotnie w dyskusjach o 1989 roku wraca koncepcja spiskowa, wedle której wszystkie przewroty były inspirowane przez Kreml. Nie sądzę, żeby były inspirowane w takim duchu, w jakim nastąpiły. Stawiam jednak pytanie, czy nie jest tak, że Gorbaczow przy pomocy wiernych mu działaczy

partii komunistycznych inspirował usuwanie konserwatywnych przywódców, zwłaszcza w NRD, Czechosłowacji i Rumunii. Istnieją poszlaki, które sugerują, że Gorbaczow chciał się pozbyć Żiwkowa, Ceaușescu czy Honeckera, ludzi z innej epoki, którzy przypominali jego poprzedników na stanowisku sekretarza generalnego KPZR. I tutaj dostrzegam element próby reżyserii wydarzeń, ale te zdarzenia wymknęły się spod kontroli.

**Małgorzata Choma-Jusińska** – Czy można wskazać w Polsce i w innych państwach próby bezpośredniego ingerowania Moskwy w bieg wydarzeń?

**Adam Burakowski** – W przypadku Bułgarii istotne okazały się dwie okoliczności. Bułgaria co najmniej od XIX w. jest krajem nastawionym prorosyjsko, związanym przyjaźnią i sojuszem z Rosją i Związkiem Radzieckim. Również dzisiaj poglądy i informacje, które nadchodzą z Moskwy, są ważne dla Sofii.

Bardzo wyraźnie do upadku Todora Żiwkowa, a także do ciągu ważnych zdarzeń w sferze politycznej, przyczynił się ambasador sowiecki Wiktor Szarapow. Spotykał się z wpływowymi osobami, działaczami Bułgarskiej Partii Komunistycznej, przekonywał ich, że zmiany są konieczne, że Żiwkow nie realizował polityki zgodnie z oczekiwaniami Moskwy. Rzeczywiście, bułgarski przywódca deklarował poparcie dla pierestrojki, ale w rzeczywistości tylko udawał, że wprowadza zmiany polityczne. Miał świadomość, że wprowadzenie takich zmian może oznaczać odsunięcie od władzy ekipy rządzącej. Ten stosunek Żiwkowa do polityki Gorbaczowa wyrażał się nawet w tym, że oficjalnie nie posługiwał się słowem pierestrojka, lecz własnym określeniem: preustrojstwo, czyli reorganizacja. Powołano np. komisję, która miała dokonać zmian w konstytucji. Komisja produkowała tony opracowań, a w końcu wprowadzony został tylko punkt ułatwiający prywatną działalność gospodarczą.

Moskwa mogła oddziaływać na bułgarskie społeczeństwo również dzięki kanałom radzieckiej telewizji, która była transmitowana w Bułgarii. Przekonanie Bułgarów, że Żiwkow nie do końca realizował to, czego oczekują Sowietci, miało wpływ na komunistyczne elity, na nomenklaturę, ale też na całe społeczeństwo. A społeczeństwo bułgarskie popierało po prostu współpracę ze Związkiem Radzieckim.

W Rumunii związki z Moskwą ekipy, która w grudniu 1989 r. przejęła władzę, są wyraźne. Ale jeszcze w maju 1987 r., kiedy Gorbaczow był w Bukareszcie, starał się przekonać również rumuńskich towarzyszy do pierestrojki. Został jednak zagłuszony okrzykami „Ceaușescu – Gorbaczow”. W tym momencie pozycja rumuńskiego dyktatora była wciąż silna i Moskwa musiała się z tym liczyć.

**Małgorzata Choma-Jusińska** – Czy w miarę rozwoju badań nad upadkiem systemu komunistycznego zmienia się interpretacja wydarzeń lub czy dokonuje się przesunięcie akcentów z jednych czynników dynamizujących zdarzenia w drugiej połowie lat osiemdziesiątych i w 1989 r. na inne? Czy w przypadku Polski bezdyskusyjnie takim czynnikiem okazały się obrady Okrągłego Stołu?

**Paweł Ukielski** – Nie ulega wątpliwości, że spośród postanowień Okrągłego Stołu najważniejszym, takim, które miało ogromny oddźwięk także w pozostałych krajach bloku, było dopuszczenie opozycji do wyborów parlamentarnych. Była to przełomowa decyzja, że partia komunistyczna, nie rezygnując z władzy, oddawała jednak monopol.

**Antoni Dudek** – Jeśli chodzi o postanowienia Okrągłego Stołu, to sam udział opozycji w wyborach do sejmu nie miał takiego znaczenia jak wolne wybory do senatu. Wynik głosowania do senatu z 4 i 18 czerwca – przypomnę, że 99 na 100 mandatów senatorskich zdobyli kandydaci „Solidarności” – zrobił wręcz piorunujące wrażenie w Polsce i siłą rzeczy musiał być z zaskoczeniem odebrany także w innych krajach komunistycznych. Gdyby również do senatu wprowadzono podział głosów, podobnie jak do sejmu, efekt zasiadania opozycji w parlamencie byłby znacznie mniejszy i zapewne proces zmian nastąpiłby, ale wolniej. Kolejnym krokiem było powołanie rządu z Tadeuszem Mazowieckim w roli premiera.

**Adam Burakowski** – W Rumunii Ceaușescu stracił władzę już w nocy z 21 na 22 grudnia. Faktycznie wojsko wypowiedziało mu posłuszeństwo. Wprawdzie dyktator wydawał jeszcze rozkazy, ale już nie były słuchane i władzę *de facto* przejął generał Victor Stănculescu – oficjalnie około godziny 10.20 rano 22 grudnia. Natychmiast kazał wojsku wycofać się do koszar i zarządził ewakuowanie Ceaușescu. Ta data – 22 grudnia – jest symboliczna. Tego dnia zostały reaktywowane (choć nie były jeszcze zarejestrowane) dwie tradycyjne partie: Chrześcijańsko-Demokratyczna Partia Narodowo-Chłopska i Partia Narodowo-Liberalna. Ich działacze, jeszcze z czasów przedwojennych, spotkali się nieformalnie, w prywatnych domach i uznali, że cały okres komunizmu był nielegalny, łącznie z decyzjami o delegalizacji ich partii, w związku z tym mogą dalej funkcjonować na podstawie przedwojennych uwarunkowań prawnych.

Z kolei w Bułgarii taki moment jest bardzo trudny do określenia. Dużym zaskoczeniem dla mnie było, gdy dowiedziałem się którego wydarzenia rocznicę obchodzono najbardziej uroczysto. Nie był to 10 listopada, czyli upadek Żiwkowa. Tego dnia ukazały się tylko małe wzmianki w gazetach, że dwadzieścia lat wcześniej z funkcji sekretarza generalnego Bułgarskiej Komunistycznej Partii został odwołany Todor Żiwkow. Nie był to też 7 grudnia, czyli powstanie Związku Sił Demokratycznych, pierwszej silnej partii opozycyjnej. Uroczystości odbyły się 9 listopada, czyli w dniu upadku muru berlińskiego. Został zorganizowany mały happening – przewracano specjalnie ustawione fragmenty jakiejś konstrukcji.

Najbardziej uroczyste obchody zorganizowała mniejszość turecka dla upamiętnienia akcji zmiany nazwisk i imion tureckich na bułgarskie, którą w połowie lat osiemdziesiątych przeprowadziły władze komunistyczne. To trzeba zaakcentować, że w latach osiemdziesiątych mniejszość turecka stała się radykalna, antykomunistyczna, właśnie ze względu na łamanie praw tej mniejszości narodowej: akcje zmiany nazwisk, deportacje do Turcji. Zatem dwudziesta rocznica wydarzeń 1989 r. w Bułgarii właściwie nie była obchodzona. Ale też trudno wskazać zdarzenie, które mogłoby być obchodzone jako symboliczna rocznica. Czasami jest wskazywana data uchwalenia konstytucji w Bułgarii w lipcu 1991 r.

**Paweł Ukielski** – To ciekawe, że w innych państwach poza Bułgarią – w Czechach, na Słowacji, w Niemczech Wschodnich czy Rumunii – są bardzo jasne daty symbolizujące upadek komunizmu. W Polsce bardzo długo był z tym problem. Wprawdzie wciąż trwa spór, który ma charakter ideowy, ale mam wrażenie, że powoli utrwała się w świadomości społecznej data 4 czerwca. Na zajęciach, które prowadzę ze studentami od paru lat, jednym z kontrolnych pytań, jest

pytanie: „Kiedy upadł w Polsce komunizm?”. Otrzymywałem w odpowiedzi daty od Okrągłego Stołu po wycofanie ostatniego żołnierza radzieckiego z Polski w 1993 r. A po obchodach dwudziestolecia wydarzeń 1989 r. właściwie wszyscy mówią: 4 czerwca. Mam wrażenie, że powoli ten pogląd bierze górę.

**Antoni Dudek** – To nie jest prosty spór dwóch stron. Głoszone są przecież również takie poglądy, że wybory 4 czerwca były koncesjonowane, niedemokratyczne, były efektem „zмовы Okrągłego Stołu”, więc nie ma powodu, żeby świętować. Ale zgadzam się, że w 2009 r. obchody rocznicy Okrągłego Stołu były dużo skromniejsze niż wyborów 4 czerwca. To pokazuje, jak zmieniają się opinie i oceny. Nie zmienia to jednak faktu, że według mnie między PRL-em a III RP nie ma granicznej daty dziennej. Jest pewien okres przejściowy rozciągający się od obrad Okrągłego Stołu aż do wyborów parlamentarnych w październiku 1991 r.

**Paweł Ukielski** – Jeszcze można wskazać datę wyjazdu ostatniego żołnierza radzieckiego we wrześniu 1993 r.

**Antoni Dudek** – To prawda, ale chcę zwrócić uwagę, że w październiku 1991 r. zawarto porozumienie o wycofaniu wojsk radzieckich z Polski. To jest decydujący moment i ta decyzja istotnie zmieniała sytuację. Ten ostatni żołnierz ma natomiast rangę symbolu. Niemniej sędzę, że problem wyzwiania się od bezpośredniej zależności od Moskwy kończy tak naprawdę rozwiązanie Związku Radzieckiego w grudniu 1991 r. To nie zmienia faktu, że oczywiście Rosjanie mają dalej wpływy we wszystkich krajach regionu.

**Małgorzata Choma-Jusińska** – Współcześnie jako symbol obalenia komunizmu w Europie Środkowej postrzegany jest często upadek muru berlińskiego, symbolu podziału Europy. Czy wydarzenia w Berlinie miały wpływ na sytuację w innych krajach Europy Środkowej? Czy zdynamizowały wydarzenia, czy wręcz przeciwnie – ze względu na ożywione dążenie do zjednoczenia Niemiec wzbudziły obawy o stabilność sytuacji w krajach na wschód od Łaby?

**Paweł Ukielski** – Wydarzenia rozgrywające się w Berlinie bez wątpienia były bacznie obserwowane w pozostałych krajach bloku. Był to jednak jedynie kolejny element rozsypującej się układanki – ważny, znaczący, istotny symbolicznie i ukazujący kierunek przemian, ale jednak kolejny. Przemiany w Polsce i na Węgrzech były już zaawansowane. Dlatego nie przypisywałbym szczególnego znaczenia obaleniu muru berlińskiego dla tego, co stało się w Czechosłowacji, Bułgarii czy Rumunii. Wydarzenie to mogło nieco bardziej ośmielać, lecz nie mogło stać się czynnikiem decydującym w rozgrywającej się historii.

**Małgorzata Choma-Jusińska** – Jak na dynamikę i charakter wydarzeń 1989 r. – ale też w szerszym ujęciu: na procesy, które doprowadziły do upadku systemu komunistycznego – wpływały takie czynniki jak specyfika poszczególnych partii komunistycznych, spistość ich elit kierowniczych, stosunki między aparatem partyjnym a policją polityczną? Zostało już wspomniane, że w relacjach Gorbaczowa z Ceaușescu, Honeckerem czy Ziwickowem istotna była różnica poglądów w kwestii powiązań i zależności wewnątrz bloku komunistycznego, ale także ważny był element konfliktu pokoleniowego. Czy zatem osobowości tych i pozostałych przywódców partyjnych miały znaczenie dla obrazu upadku komunizmu w poszczególnych państwach?

**Adam Burakowski** – Niewątpliwie trzeba zwrócić uwagę na osoby Ceaușescu i Žiwkova. W Rumunii i Bułgarii doszło do utożsamienia komunizmu jako systemu z tymi osobowościami. W związku z tym usunięcie ich zostało odebrane przez społeczeństwo jako naprawdę koniec pewnej epoki. W Rumunii dodatkowo upadek Ceaușescu miał drastyczny finał. Aresztowanie Žiwkova w styczniu 1990 r. również miało pokazowy charakter. Usunięcie tych dwóch przywódców miało znaczenie symboliczne, ale także praktyczne konsekwencje dla elity władzy, bo wraz z nimi odeszli ich najbardziej zaufani ludzie. Proces ten postępował w dół piramidy władzy. Na początku lat dziewięćdziesiątych osoby kojarzone z Ceaușescu traciły stanowiska. W latach osiemdziesiątych pomagało nawet puszczenie plotki, że ktoś był odlegle spowinowacony czy w jakikolwiek inny sposób związany z klanem Ceaușescu. W następnej dekadzie to samo bardzo utrudniało karierę. Zmiana w elicie władzy nastąpiła właśnie w tym kierunku. Ale zarazem w szerokim ujęciu zarówno w Rumunii, jak i w Bułgarii większość tych, którzy w latach osiemdziesiątych stanowili elitę w polityce i gospodarce, jest nadal obecna w życiu publicznym. Jedni stale pełnili swoje funkcje, pozycja innych uległa najwyżej przesunięciu.

Jeżeli chodzi o aparat bezpieczeństwa, to w Rumunii nastąpiło rozwiązanie formalne Securitate i przez trzy miesiące państwo było całkowicie pozbawione cywilnych służb specjalnych. Rumuńska Służba Informacyjna (Serviciul Român de Informații – SRI) została powołana dopiero w marcu 1990 r. po wydarzeniach w Târgu Mureș, gdzie doszło do międzyetnicznych rozruchów pomiędzy Rumunami i Węgrami. Te wydarzenia były pretekstem do ponownego utworzenia służb specjalnych, które powstały w większości na bazie ludzi dawnej Securitate, ale formalnie nie było żadnej ciągłości pomiędzy tymi dwiema organizacjami.

**Paweł Ukielski** – Dla zrozumienia natury rewolucji 1989 r. w poszczególnych państwach, wynegocjowanego lub niewynegocjowanego charakteru zmian, istotne jest rozważenie reakcji władz na dziejące się przemiany. Ich negocjowany przebieg w Polsce i na Węgrzech był możliwy dlatego, że w partiach komunistycznych były frakcje gotowe do zawarcia porozumienia z opozycją. W Czechosłowacji czy w NRD działania władz nie nadążały za oczekiwaniami społecznymi. Nie było koncepcji rozwiązania kryzysu. Odrębne zupełnie były przypadki Rumunii czy Bułgarii. Tam właściwie nie było frakcji partyjnych. Sytuacja w Komunistycznej Partii Czechosłowacji wynikała z dwudziestoletniego okresu normalizacji, a bardziej precyzyjnie: z procesów, jakie zaszły w momencie przejściowym w latach 1969–1971, kiedy to przeprowadzone zostały gigantyczne czystki. Prześladowania dotknęły nie tylko opozycjonistów, nie tylko tych głównych aktorów Praskiej Wiosny – z partii wyrzucono pół miliona ludzi pod pretekstem wymiany legitymacji partyjnych i weryfikacji kadr. To spowodowało, że partia była niezdolna do inicjatywy, kiedy w 1989 r. zaczęło się coś zmieniać. Powstała paradoksalna sytuacja, gdy z jednej strony opozycjoniści, którzy przeszli kilkanaście lat tzw. normalizacji i byli ciężko tym doświadczeni, zachowywali się bardzo ostrożnie. W październiku 1989 r. mówili: „Nie wiadomo, może nic tego nie wyjdzie...”. Z drugiej strony władza właściwie nie miała pomysłu na to, jak rozwiązać kryzys. W ciągu dziesięciu dni aksamitnej rewolucji opozycjoniści cały czas się dowiadywali, jak bardzo



słaba jest władza, przekonywali się, jak daleko mogą się posunąć. Słabość władzy ich zaskakiwała.

Tak zwane skrzydła reformatorskie w Polsce czy na Węgrzech przejęły inicjatywę i były w stanie doprowadzić do negocjacji z opozycją, co potem spowodowało, że partie postkomunistyczne w obu tych krajach były relatywnie najsilniejsze. W Polsce postkomuniści wygrali wybory parlamentarne w 1993 r., a w 1995 r. ich kandydat został prezydentem. W Czechach do dzisiaj istnieje Komunistyczna Partia Czech i Moraw, ten sztyld się nie zmienił. Obok niej istnieje jednak Czeska Partia Socjaldemokratyczna, o silnej pozycji politycznej, która nie ma korzeni komunistycznych. Zatem sytuacja w partiach komunistycznych przed 1989 r., istnienie lub nieistnienie skrzydła reformatorskiego, które było w stanie dostosować partię komunistyczną do nowego systemu, miały wpływ na późniejsze różnice w budowie sceny politycznej. Odmienna niż w Czechach sytuacja na Słowacji swoje korzenie miała w pierwszym okresie „normalizacji” (1969–1971). Wtedy przeprowadzona została w KPCz gigantyczna czystka, która nieco mniej dotknęła słowacką część partii. Dzięki temu „uchowały się” w niej elementy, które później mogły aspirować do miana „skrzydła reformatorskiego”, a jako takie – przeprowadzić transformację w kierunku socjaldemokratycznym. Zróznicowaniu między Czechami i Słowacją pomógł również fakt, że w Czechosłowacji nigdy faktycznie nie powstała jedna scena polityczna.

**Antoni Dudek** – Sądzę, że trzeba postawić pytanie, czy rzeczywiście między Polską a Węgrami jest pewna analogia. Oczywiście były osoby, które wewnątrz partii polskiej i węgierskiej powodowały pewien ferment. W przypadku Węgrów mówi się o Imre Pozsgayu, a w Polsce była to frakcja Alfreda Miodowicza. Ferment stwarzany przez Miodowicza niekoniecznie miał charakter prodemokratyczny. Choć Miodowicz chciał zmian, ale nie takich, które doprowadziłyby do reaktywowania „Solidarności”, gdyż spodziewał się, że osłabi to OPZZ, na którym budował swoją pozycję. Sądzę, że Miodowicz gdzieś z tyłu głowy miał nadzieję, że zostanie następcą Jaruzelskiego, ale póki co I sekretarz KC PZPR był tym, który rozdawał karty. Moim zdaniem, Jaruzelski był chwiejny i nie mógł się zdecydować na konkretne decyzje. Był naciskany przez frakcję reformatorską, którą tworzyli tacy ludzie jak Jerzy Urban, Stanisław Ciosek czy Mieczysław Rakowski. Inna rzecz, że Rakowski mocno się mიაł, bo przez kilka miesięcy jesienią 1988 r. chciał realizować scenariusz chiński. Później jednak zdecydowanie poparł otwarcie się na „Solidarność”.

W kierownictwie PZPR byli też tacy, którzy wcale nie popychali Jaruzelskiego do zmian. Przykładem jest Tadeusz Porębski, którego Jaruzelski stopniowo pozbywał się z kierownictwa partii, wypychając go z Biura Politycznego na funkcję wicemarszałka sejmu. Naciski w partii, a przede wszystkim sytuacja społeczna spowodowały, że Jaruzelski zdecydował się na bardzo ostrożne zmiany. Jednak to nie on był reżyserem tego procesu. On tak naprawdę ustępował wobec kolejnych wydarzeń, których nie chciał. Klasycznym przykładem jest sprawa zgody na legalizację „Solidarności”, która otworzyła drogę do Okrągłego Stołu. Od sierpnia do listopada 1988 r. Jaruzelski nie zgadzał się na legalizację, aż w końcu doszło do telewizyjnej debaty między Wałęsą a Miodowiczem. Jaruzelski nie miał dość siły, aby zabronić Miodowiczowi udziału w niej.

**Małgorzata Choma-Jusińska** – Wydawało się, że Miodowicz, bądź co bądź aktywny polityk, poradzi sobie w publicznej debacie z Lechem Wałęsą. Tymczasem wynik debaty zupełnie zmienił sytuację polityczną w kraju.

**Antoni Dudek** – Tak, właśnie tak. Moim zdaniem w następnych miesiącach Jaruzelski liczył na to, że przy Okrągłym Stole „nie pójdziemy tak daleko” czy „obronimy pryncypia”. I znowu istotna okazała się postawa Miodowicza – w trakcie otwarcia obrad Okrągłego Stołu wygłosił najbardziej radykalne przemówienie. Domagał się wolnych wyborów i zniesienia cenzury. Wywołało to gigantyczną awanturę na posiedzeniu kierownictwa PZPR, do którego Miodowicz jako członek Biura Politycznego przecież należał. Zarzucono mu samodzielne zgłaszanie propozycji bez konsultacji. Wyraźnie bieg zdarzeń wymykał się spod kontroli Jaruzelskiego i to doprowadziło do wyborów 4 czerwca. Po drodze popełnione zostały przez władze fatalne błędy, choćby w ordynacji wyborczej (sprawa listy krajowej). Proszę zwrócić uwagę, że wolne wybory do senatu jeszcze nie oznaczały modelu większościowego – można było przyjąć model proporcjonalny i wtedy, jak wynika z różnych analiz, przy tym samym rozkładzie głosów, który miał miejsce, realnie PZPR z sojusznikami miałby od kilkunastu do dwudziestu kilku mandatów senatorskich. To dalej byłaby mniejszość, ale nie byłoby takiego efektu jak wspomniane 99 mandatów na 100.

Partyjni reformatorzy chcieli liberalizacji systemu, ale już niekoniecznie pełnej demokracji. Dlatego wymyślony został urząd prezydenta, który pierwotnie, jak proponowała strona koalicyjno-rządowa, miał być wybrany na siedem lat i miał posiadać gigantyczne uprawnienia. Wedle tej wersji, to prezydent byłby rzeczywistym centrum władzy. Wtedy układ sił w parlamencie, nawet gdyby po czterech latach opozycja wygrała w wolnych wyborach, nie miałby tak istotnego znaczenia. Taki scenariusz oznaczał odsunięcie momentu przekazania najistotniejszej części władzy na siedem lat. Ten plan później oczywiście się załamał. Dlatego przekonanie, że gen. Wojciech Jaruzelski czy Stanisław Ciosek w równym stopniu przyczynili się do pojawienia się w Polsce demokracji i wolności co Lech Wałęsa, Adam Michnik, Jacek Kuroń czy Kornel Morawiecki jest błędne. Grupa, którą reprezentowali ci dwaj pierwsi, próbowała ratować swoją władzę. To jest to, co najbardziej irytuje przy niektórych próbach oceny Jaruzelskiego. Przyznaje się, że ponosi odpowiedzialność za stan wojenny, za Grudzień '70, ale ma go usprawiedliwiać, że „pokojowo oddał władzę”. W moim przekonaniu oddał ją pokojowo, bo ta władza mu się wymykała z rąk, a nie miał dość odwagi, żeby zaryzykować wariant rumuński, czyli powtórkę ze stanu wojennego. Na poparcie moich słów przytoczę opowieść człowieka z kręgu gen. Jaruzelskiego. Rzecz się działa gdzieś na początku lat dziewięćdziesiątych, na pewno przed 1993 r., na jakimś przyjęciu. Podszedł któryś ze starych towarzyszy do żony Jaruzelskiego, pani Barbary, i zaczął do niej mówić „Jak to tak, żeście nas zostawili, sprzedali. Zobaczcie, co się tutaj dzieje!”. A ona mu odpowiedziała: „A co, chcielibyście, żebyśmy z mężem skończyli jak Ceaușescu?”. To była, moim zdaniem, szczerą odpowiedź. Widać wyraźnie, jakie potworne wrażenie na Jaruzelskim, już prezydencie, zrobił los Ceaușescu. Dlatego wiosną 1990 r. powiedział Mazowieckiemu, że on właściwie już może złożyć urząd, jeśli Mazowiecki go poprosi. Mazowiecki odpowiedział: „Panie Prezydencie, niech Pan absolutnie tego nie robi, bo pan jest potrzebny w procesie stabilizacji”. To poka-

zuje, że wprawdzie charakter wydarzeń w Polsce i w Rumunii dzieliła przepaść, wszystko było inne, jednak los rozstrzelanego Ceaușescu był sugestywny dla Jaruzelskiego i jego otoczenia.

**Adam Burakowski** – Pozwolę sobie wtrącić tutaj uwagę, że moim zdaniem władza Jaruzelskiego nad służbami specjalnymi była do pewnego stopnia formalna. Podobnie było z Ceaușescu pod koniec jego władzy: wydał rozkazy, tylko że one były sabotowane.

**Antoni Dudek** – Właśnie. Rodzi to pytanie o konsekwencje 4 czerwca: czy władze mogły unieważnić wybory? Oznaczałoby to wprowadzenie *de facto* stanu wyjątkowego, a to wywołałoby gigantyczne protesty. Myślę, że „Solidarność” by je wszczęła. Czy to polecenie byłoby wykonane przez wystarczająco dużą część służb specjalnych i wojska? Tu z kolei opowiem inną historię, która też jest znamieną. Marek Król, po wyborach czerwcowych sekretarz KC PZPR, opowiadał mi o sytuacji z sierpnia 1989 r., kiedy pojawiła się możliwość, że ktoś z „Solidarności” zostanie premierem. W czasie nieformalnej narady ludzi z kierownictwa PZPR niektórzy towarzysze mówią: „Coś należy z tym zrobić, bo za chwilę stracimy władzę! Jakie mamy możliwości w służbach czy w wojsku? Czy oni się ruszą?”. W pewnym momencie wpada na salę Aleksander Kwaśniewski. Kwaśniewski siada, przez chwilę słucha, a później bierze Króla i mówi: „Chodź, bo oni tutaj zwariowali! Uciekaj! To są szaleńcy!”. To pokazuje rozbieżności w stanie świadomości ludzi z kierownictwa partyjnego co do natury i konsekwencji zdarzeń. Część inteligentniejszych osób zrozumiała, że próba wyprowadzania wojska na ulice skończyłaby się klęską. A było to jeszcze przed upadkiem Ceaușescu. Część osób w aparacie władzy już wiedziała, że nie ma powrotu do mechanizmu wykorzystanego 13 grudnia 1981 r. Gdyby w 1989 r. Aleksander Kwaśniewski wystąpił z manifestem, że socjalizm jest zagrożony i tak dalej, to już nie zrobiłby kariery politycznej.

**Małgorzata Choma-Jusińska** – Czy różnice w ocenie sytuacji w kraju, ale też kierunku zmian zachodzących w całym bloku, miały charakter pokoleniowy?

**Antoni Dudek** – W dużym stopniu tak.

**Adam Burakowski** – Podobnie było w Rumunii, choć granice pokoleniowe są jednak płynne. Ale przykładowo ojciec Petre Romana, premiera w latach 1989–1991, Valter Roman, był wysokim funkcjonariuszem służb bezpieczeństwa i walczył w Hiszpanii. Natomiast Petre Roman zdobył już wykształcenie na Zachodzie. Natomiast w Bułgarii następcą Żiwkowa został Petyr Mladenow i to był chyba jedyny „młody” akcent, bo poza nim długo przy władzy utrzymało się starsze pokolenie.

**Paweł Dukielski** – W Czechosłowacji starzy komuniści po prostu odeszli w wyniku wyborów. Najbardziej skompromitowani zostali usunięci ze Zgromadzenia Federalnego w wyniku dwóch rekonstrukcji w grudniu 1989 r. i styczniu 1990 r., reszta przepadła w wyborach w czerwcu 1990 r.

**Antoni Dudek** – Zwróćmy uwagę, że jeszcze wcześniej nastąpiła zmiana na najwyższym stanowisku partyjnym, czyli odszedł Gustáv Husák, a funkcję I sekretarza KC KPCz objął Miloš Jakeš, młodszy od Husáka o kilka lat.

**Paweł Ukielski** – Sądzę, że w żadnym sensie nie była to zmiana jakościowa. Również reprezentanci młodszego pokolenia w KPCz mentalnie byli partyjnymi aparaczkami. Jeszcze w dodatku Jakeš był mniej charyzmatyczny niż

dotychczasowi przywódcy i mniej sprawny w kierowaniu państwem. Sądzę, że to była próba – dokonana przez towarzyszy broniących pozycji rządzącej partii – zabezpieczenia sytuacji, zagwarantowania, że w sensie politycznym nic się nie zmieni. Kiedy stało się jasne, że Husáka trzeba jednak zmienić, Jakeš był takim bezpiecznym wyborem. Komunistyczna Partia Czechosłowacji była jedną z tych najbardziej opierających się politycznym pomysłem Gorbaczowa. Po 1989 r. czeska partia komunistyczna przestała właściwie odgrywać znaczącą rolę w polityce, tzn. ona ma swoje kilkanaście procent poparcia, ale jest izolowana na scenie politycznej i od dwudziestu lat wegetuje. Nieco inaczej było na Słowacji, bo tam procesy „normalizacyjne” po 1968 r. nie przeorały partii tak głęboko. Ujawniło się skrzydło młodych działaczy z Peterem Weissem, którzy byli w stanie nadać partii komunistycznej oblicze socjaldemokratyczne i powołać Partię Demokratycznej Lewicy. Po 1989 r. wielokrotnie zasiadali w parlamencie i nawet uczestniczyli w koalicji odsuwającej od rządów Vladimíra Mečiara. Zatem słowacka scena polityczna nieco różniła się od czeskiej.

**Antoni Dudek** – Moim zdaniem, Czechy są wyjątkiem w skali całego regionu. Wszędzie działają partie postkomunistyczne, które w różnym stopniu odbudowały swoją pozycję na scenie politycznej. Sytuacja dawnych enerdowskich komunistów jest nieporównywalna z oczywistych względów. Z kolei w Czechach mamy do czynienia z pewnym fenomenem. Moim zdaniem, wynika to właśnie z tego, że przed upadkiem systemu komunistycznego dominował tam „beton” i nie było grupy, nazwijmy ją „reformatorów”, która dokonałaby zmian w partii, dostosowując ją do nowych warunków politycznych. W innych krajach, gdzie tacy reformatorzy pojawili się w partiach komunistycznych, po 1989 r. byli w stanie odbudować partie. W niektórych przypadkach z ogromnym sukcesem – z ich punktu widzenia – jak na Węgrzech i w Polsce. Pamiętajmy, że w ciągu dwudziestu lat polskiej demokracji politycy SLD – czyli związani dawniej z PZPR – nie byli całkowicie lub przynajmniej częściowo przy władzy tak naprawdę tylko w latach 1991–1993 i dopiero od 2005 r. Nawet za rządów AWS prezydentem był Kwaśniewski. Zatem i wówczas część władzy pozostała w rękach obozu politycznego, którego Kwaśniewski był nieodłączną częścią. Dobrze to ilustrowała skuteczność wet Kwaśniewskiego wobec ustaw koalicji AWS–UW. Dlatego warto postawić pytanie, jak to możliwe, że w kraju, w którym była tak silna opozycja antykomunistyczna, zrodził się wielomilionowy ruch „Solidarności”, w którym Kościół cieszy się autorytetem społecznym i miał stosunkowo mocną pozycję, siły postkomunistyczne są tak wpływowe.

Szukając odpowiedzi na to pytanie, trzeba wskazać na dwa procesy. Po pierwsze ludzie tworzący SLD, którzy wcześniej czysto koniunkturalnie tkwili w aparacie partyjnym, w bardzo umiejętny sposób odcięli się od korzeni PZPR-owskich. Bronili „dziedzictwa PRL”, ale równocześnie sprawnie posługiwali się językiem demokratycznej polityki. Drugi proces jest związany z kosztami społecznymi transformacji. Były tak duże, że pojawił się sentyment do starego reżimu, tęsknota za bezpieczeństwem socjalnym, za spokojem, brakiem przestępczości zorganizowanej oraz strach przed mnóstwem problemów, które się zwałyły ludziom na głowę po 1989 r. Naturalna dla wielu ludzi, Polaków, Węgrów, Rumunów czy Bułgarów, była nadzieja, że można powrócić do dawnych czasów, ale już bez terroru, z możliwością zagranicznych wyjazdów. A poza tym

będzie tak dobrze jak było do 1989 r. To się oczywiście nie mogło udać, ale takie oczekiwania otwierały drogę do władzy siłom postkomunistycznym.

**Adam Burakowski** – Chciałbym powrócić do poprzedniego wątku pokoleniowego. Uważam, że nie można powiedzieć, że w 1989 r. doszło do władzy młode pokolenie, tylko nastąpiło coś, co można by dosyć kolokwialnie nazwać nowym rozdaniem. To znaczy do władzy doszli nowi ludzie, niekoniecznie młodzi czy starzy, to już jest drugorzędna sprawa, i wielu z nich utrzymało się w grze przez długi czas. Tak z głowy mogę rzucić trzy przykłady: Wiktor Orbán przez cały czas jest szefem Fideszu (powołanego w 1988 r. Związku Młodych Demokratów, obecnej Węgierskiej Unii Obywatelskiej); w Bułgarii działa Ahmed Dogan, od 1990 r. szef Ruchu na rzecz Praw i Wolności, reprezentującego interesy mniejszości tureckiej; i również w Bułgarii jest Konstantin Trenchew, od 1989 r. szef związku zawodowego „Podkrepa”. Oczywiście nie wszyscy zbudowali sobie tak silną pozycję; wielu odeszło z polityki.

**Antoni Dudek** – Jednak upierałbym się przy tym, że rok 1989 spowodował istotną zmianę w elicie władzy, to jest oczywiste, bo zostało włączonych wiele osób spoza partii komunistycznych. W Polsce właśnie ta grupa wciąż dominuje liczebnie. Można wskazać wielu polityków, którzy zaraz po 1989 r. wkroczyli na scenę polityczną i są na niej do dzisiaj. Gdybyśmy prześledzili główne polskie partie polityczne, to z wyjątkiem SLD i Grzegorza Napieralskiego, wszystkie inne – PiS z Jarosławem Kaczyńskim, PO z Donaldem Tuskiem, PSL z Waldemarem Pawlakiem – są kierowane przez polityków, którzy wchodzi na scenę albo w 1989 r., albo wkrótce potem. Od dwudziestu lat to właśnie oni zagospodarowują scenę polityczną z lepszym czy gorszym efektem. Oczywiście niektórzy poodpadali, ale ten główny nurt, ci najważniejsi w większości pojawili się na scenie politycznej w tamtym okresie. To jest bardzo znamienne i myślę, że podobnie jest nie tylko w Polsce czy na Węgrzech, gdzie w 1989 r. objawił się młody Victor Orbán.

**Adam Burakowski** – Ciekawą cechą charakterystyczną dla, jak mi się wydaje, wszystkich krajów postkomunistycznych jest to, że najsilniejsze tendencje do zmiany lidera obserwujemy w partiach postkomunistycznych. W Polsce, na pewno w Rumunii i Bułgarii, wiele osób w tych partiach naciskało na to, żeby była nowa osoba niepowiązana czy niekojarząca się z systemem komunistycznym. W Polsce mamy Wojciecha Olejniczaka i Grzegorza Napieralskiego, w Rumunii w 2010 r. szefem partii postkomunistycznej został Victor Ponta, niespełna czterdziestolatek. Szefem Bułgarskiej Partii Socjalistycznej jest obecnie Sergej Staniszew. Jego ojciec był sekretarzem KC partii, natomiast on był za młody, żeby angażować się przed 1989 r. w działalność polityczną.

**Paweł Ukielski** – Nawiązując do tego, co zostało powiedziane o oczekiwaniach obywateli dotyczących bezpieczeństwa socjalnego, chcę zwrócić uwagę, że Czechosłowacja była swego rodzaju dziwadłem naszego regionu. Husák postawił wszystko na powszechne bezpieczeństwo socjalne. Przez dwadzieścia lat „normalizacja” mogła się udawać, dlatego że Czechom i Słowakom było relatywnie dobrze. A mimo to Václav Klaus, który przeprowadził bardzo radykalną reformę rynkową, jest u władzy z niewielkimi przerwami przez dwadzieścia lat. I on jest tam bardzo wysoko ceniony.

**Antoni Dudek** – Klaus pojawił się na scenie politycznej właśnie w 1989 r.

**Paweł Ukielski** – Mało tego, związany był z Forum Obywatelskim. Liderowi Forum, Václavovi Havlowi, zawdzięczał rozwinięcie kariery na przełomie 1989 r. i 1990 r. Jednak późniejsze relacje obydwu polityków naznaczone były konfliktem osobowościowym i różnymi wizjami rozwoju państwa. Chcę zwrócić uwagę na ciekawy paradoks. Zwykliśmy mówić, że to Polacy są operatywni, że pod koniec lat osiemdziesiątych wybuchły wręcz w naszym kraju różne prywatne inicjatywy. To wszystko prawda. Ale w Polsce dążenie do bezpieczeństwa socjalnego okazało się silniejsze niż u tych – znowu sięgnę do stereotypów – nieruchawych Czechów, którzy byle kufel piwa i chatę za miastem by mieli, to będą zadowoleni. Tymczasem Obywatelska Partia Demokratyczna Klausa, w sposób oczywisty głosząca program liberalny, zdobywa w wyborach po dwadzieścia kilka – trzydzieści procent. A Polsce system gospodarczy raczej nie jest liberalny.

**Małgorzata Choma-Jusińska** – Jak w okresie upadku komunizmu różniły się państwa Europy Środkowej, jeśli weźmie się pod uwagę postawy dominujące w społeczeństwie, kulturę polityczną, świadomość historyczną? Jaki wpływ miały te różnice na przebieg zdarzeń?

**Paweł Ukielski** – Jeśli weźmiemy pod uwagę tylko fragment procesu obalania komunizmu – to, co działo się w 1989 r. – to można stwierdzić, że do aksamitnej rewolucji doprowadzili studenci. Opozycja wtedy była dosyć słaba. Jeżeli przez kilkanaście lat Kartę 77 podpisało łącznie niespełna 2 tys. osób, to trudno mówić o jakiegokolwiek masowości. Atmosfera protestu w społeczeństwie narastała po 1987 r. Przez parę lat, w rocznicę samospalenia Jana Palacha czy interwencji wojsk Układu Warszawskiego, miały miejsce demonstracje. Przychodziło na nie coraz więcej osób, kilka, a z czasem nawet kilkanaście tysięcy. Ale to było niewystarczające. Opozycja była bardzo ostrożna i bardzo bała się rozlewu krwi, a nawet jakichkolwiek ostrzejszych form protestu. Najlepszym dowodem na to jest fakt, że 17 listopada 1989 r., kiedy zaczęła się aksamitna rewolucja, demonstracja studentów z okazji rocznicy śmierci Jana Opletala, zamordowanego przez nazistów, odbyła się właściwie bez udziału działaczy opozycji. Zarówno wielu z nich, jak i czechosłowackich komunistów, było już poza Pragę, na weekendowym wypoczynku. Czyli ani jedni, ani drudzy w ogóle nie brali pod uwagę, że ta demonstracja może być ważnym wydarzeniem. Aksamitną rewolucję rozpoczęli studenci dlatego, że oni pewnie wtedy mniej się bali. Istotne są tutaj także kwestie pokoleniowe. Młodzi ludzie nie pamiętali stalinizmu, a zarazem to nie było pokolenie, które stale wspominało Praską Wiosnę. Oni chcieli więcej niż Praska Wiosna, czyli nie myśleli, że jest to moment, by dokonać reform, ulepszyć socjalizm, stworzyć „socjalizm z ludzką twarzą”. Nie, oni prawdopodobnie mieli dość tego systemu. Opozycja, której liderem stał się Václav Havel, bardzo szybko przejęła kontrolę nad wydarzeniami. Zorganizowała burzliwe protesty, najpierw wielodziesiątosiętnoosobowe, potem wielusettyśne. Ale kamień, który pociągnął lawinę zdarzeń, poruszyli studenci.

**Antoni Dudek** – W Polsce doświadczyliśmy podobnych procesów co w Czechosłowacji. Pod koniec lat osiemdziesiątych w dorosłe życie weszło młode pokolenie, które lata rewolucji solidarnościowej pamiętało już tylko z pozycji dzieci. To byli ludzie wtedy dwunasto-, trzynastoletni. Pod koniec dekady mieli około dwadziestu lat. Niedawno nakładem IPN ukazała się książka Pawła Chojnackiego *Ur. '68. Notatki z ulic Krakowa 1988–1989*. Jest to książka pisana kilka lat po

upadku ustroju w postaci wspomnień. Opowiada o tym, co się działo w Krakowie, ale tak naprawdę mówi o zjawiskach występujących również w Gdańsku, w Warszawie, a może i w innych ośrodkach akademickich. Pokazuje tę część młodego pokolenia, która była nastawiona skrajnie antykomunistycznie, ale także antysolidarnościowo. Ci młodzi ludzie uważali, że „dorosła” opozycja jest mało radykalna, zbyt słaba. Książka pokazuje zapomniane już dzisiaj wydarzenia, m.in. trzydniowe walki uliczne w Krakowie w połowie maja 1989 r. w trakcie kampanii wyborczej. Doszło do nich dlatego, że młodzież uważała, iż nie można przystępować do żadnych koncesjonowanych wyborów. Oni chcieli po prostu obalenia komunizmu. Te działania młodzieży były zagrożeniem nie tylko dla establishmentu komunistycznego, ale także opozycyjnego. Ciąg wydarzeń, który w Polsce nastąpił od Okrągłego Stołu, przez powstanie rządu Mazowieckiego, aż po wybory prezydenckie, w których wygrał Lech Wałęsa, spacyfikował w dużym stopniu radykalne nastroje. Nie miały już szans się uzewnętrznić. To było z jednej strony korzystne, bo nie doszło do przelewu krwi, ale z drugiej konsekwencje zignorowania głosu bardziej radykalnych grup społeczeństwa objawiły się już w 1991 r., kiedy spośród ponoć tak bardzo antykomunistycznego narodu, spragnionego wolności, poszło do urn tylko 43 proc. uprawnionych do głosowania. W dniu pierwszych wolnych wyborów parlamentarnych w Polsce od ponad pół wieku z prawa wyboru władzy skorzystała mniejszość Polaków. Dopiero to w pełni pokazało skalę demobilizacji społecznej w Polsce. Oczywiście było to w jakimś stopniu konsekwencją niezadowolenia z sytuacji ekonomicznej, która była zresztą postrzegana jako element przemian zapoczątkowanych ustaleniami Okrągłego Stołu. Od 1989 r. w kraju miały miejsce duże fale strajków, jedna w czasie obrad Okrągłego Stołu (i te obrady ją w jakimś sensie wyciszyły), a drugą spacyfikowało już powstanie rządu Mazowieckiego. Miały one jednak charakter ekonomiczny, nie było w nich żadnej treści politycznej. Nie organizowała ich ani „Solidarność”, ani OPZZ. Strajkujący chcieli tylko podwyżek płac. Natomiast aktywny nurt polityczny, który reprezentowali dwudziestolatkowie, został zgnieciony przez proces pokojowej transformacji, tak naprawdę wynegocjowanej. Doszły do tego takie wydarzenia jak słynne dyrektywy Jacka Kuronia wysyłane po ogłoszeniu wyborów 4 czerwca do lokalnych komitetów obywatelskich, z nakazem, żeby nie organizować żadnych demonstracji radości, żeby nie manifestować, bo wydarzenia mogą wyrwać się spod kontroli. W ten sposób tłumione były naturalne emocje. A dlaczego? Bo Kuroń i otoczenie Wałęsy żyło w przeświadczeniu, że jeden nieostrożny ruch i powtórzy się 13 grudnia. Taka była ich ocena sytuacji, moim zdaniem – błędna. Ona spowodowała, że w Polsce nie było elementu eksplozji radości, porównywalnego z tłumami, które w Pradze manifestowały na cześć Havla. Moim zdaniem, to właśnie sprawiło, że to społeczeństwo weszło w III Rzeczpospolitą nieprzekonane do tego, czym właściwie jest ten nowy twór. Uważam także, że zostało przytłoczone kosztami ekonomicznymi. Zostało pozbawione poczucia zwycięstwa nad dyktaturą.

**Małgorzata Choma-Jusińska** – Zabrakło zatem istotnego czynnika decydującego o identyfikacji społeczeństwa z nową sytuacją po czerwcu 1989 r. i świadomym zaangażowaniu w życie publiczne.

**Antoni Dudek** – To jest koszt pokojowej transformacji, która zaczęła się przy Okrągłym Stole.

**Adam Burakowski** – Atmosferę społeczną w Rumunii i Bułgarii można określić jednym słowem: apatia. Było to widoczne zwłaszcza w Bułgarii. W przypadku Rumunii obraz ten został przełamany przez wybuch w grudniu 1989 r., rozstrzelanie Ceaușescu i masowe demonstracje. Wtedy nowe władze rumuńskie doszły do wniosku, że aktywność społeczeństwa może być dla nich niebezpieczna. Pierwszą próbą obniżania tego entuzjazmu były ataki tzw. terrorystów. Do dzisiaj nie wiadomo, kto za tym stał. To jest bardzo ciekawa sprawa, do dzisiaj niewyjaśniona. Wiadomo, że większość ofiar padło w wyniku mylnego rozpoznania się jednostek, tzn. żołnierze strzelali do siebie, nie wiedząc, że z drugiej strony też są oddziały zmilitaryzowane. To spowodowało, że ludzie bali się wychodzić na ulice. Kiedy to minęło, mniej więcej po dwóch tygodniach, nastąpiła rzeczywiście eksplozja zaangażowania, szczególnie wśród bukareszteńskich studentów. Dużą rolę odegrało radio UniFun, które powstało na początku 1990 r. dzięki pomocy Francuzów, a które m.in. mobilizowało studentów do walki przeciwko reżimowi Iona Iliescu. W kwietniu 1990 r. na placu Uniwersyteckim w Bukareszcie odbyła się ogromna demonstracja, a po niej przez kilka tygodni studenci organizowali tam protest w różnej formie. Demonstracja była jednoznacznie antykomunistyczna, z bardzo ostrymi hasłami, ale jej uczestnicy nie dali się sprowokować do bardziej radykalnych wystąpień, bo prorządowe media starały się pokazać, że protest był spiskiem Żelaznej Gwardii, faszystów itd. Natomiast Iliescu po wygranych wyborach nakazał pacyfikację całej demonstracji, ściągnął górników do Bukaresztu, którzy rozpędzili studentów. Było kilka ofiar śmiertelnych i kilkuset rannych. Te wydarzenia zmniejszyły ochotę do zrywu. W następnych latach władze w podobny sposób traktowały demonstrantów. Entuzjazm w społeczeństwie rumuńskim opadł tak naprawdę po rozczarowaniu, kiedy okazało się, że opozycja, która doszła do władzy w latach dziewięćdziesiątych, była równie skorumpowana jak postkomuniści i równie nieudolna.

W Bułgarii zaangażowanie społeczeństwa w wydarzenia 1989 r. było jeszcze mniej widoczne niż w Rumunii. Były wprawdzie próby zwołania demonstracji, ale w demonstracjach tych uczestniczyło niewiele osób. W grudniu demonstracje nabrały charakteru bardziej masowego – uczestniczyło w nich około 10 tys. osób. Nie pociągnęły zatem za sobą wielkich rzesz społeczeństwa. Nastroje uspokoiły się po wybraniu 1 sierpnia 1990 r. przez parlament Żelju Żelewa na prezydenta. Towarzyszyła temu kampania medialna, w której decyzja ta została przedstawiona jako spełnienie marzeń demonstrujących obywateli.

**Małgorzata Choma-Jusińska** – Nawet w Polsce obrady Okrągłego Stołu nie wywołały tak dużego entuzjazmu, jakiego można było oczekiwać. Dominowało raczej zniecierpliwienie przedłużającymi się rozmowami i niezadowolone z sytuacji ekonomicznej w kraju. Dopiero kampania przedwyborcza wyzwoliła szerokie zaangażowanie.

**Antoni Dudek** – Wciąż nie zostały opisane wielowymiarowe skutki czterdziestokilkuletnich rządów komunistycznych: skala zmian w świadomości społecznej, obyczajów, myślenia o świecie. Polacy deklarowali wartości katolickie, popierali ruch „Solidarności”, ale nacisk ideologiczny odcisnął wyraźne piętno. Zmiany w świadomości społecznej, postrzeganiu relacji władza – społeczeństwo, w kulturze politycznej okazały się trwałe i odejście od nich to proces trudny.



**Małgorzata Choma-Jusińska** – W Polsce wydarzenia 1989 r. były w pewnym stopniu kontynuacją zjawisk i procesów, które rozpoczęły się wraz z powstaniem „Solidarności”. Czy jakiś wpływ na społeczną świadomość, a zatem także na bieg zdarzeń na Węgrzech, miała publiczna rewizja ocen 1956 r.? W Czechosłowacji w 1989 r. na arenie politycznej pojawił się z kolei bohater 1968 r. Alexander Dubček. Jakie znaczenie miała obecność tej postaci symbolicznej dla Praskiej Wiosny?

**Paweł Ukielski** – Sytuacja w innych państwach nie była porównywalna z sytuacją w Polsce. Na Węgrzech wydarzenia 1956 r. były ważne tylko symbolicznie, istniały w pamięci społecznej. Przywódcy powstania węgierskiego nie odgrywali roli w 1989 r. W Czechosłowacji reformatorzy z 1968 r. zostali wykorzystani jako symbole, ale szybko zostali usunięci ze sceny politycznej. Na posiedzeniu Forum Obywatelskiego pod koniec listopada lub na początku grudnia 1989 r. toczyła się dyskusja – kto powinien być prezydentem. Skoro premierem był Czech Ladislav Adamec, to prezydentem musiał być Słowak. Padaly różne nazwiska. Sami Czesi uważali, że Alexander Dubček jest oczywistym kandydatem. Słowacy – przedstawiciele ruchu Społeczeństwo przeciw Przemocy – byli zdziwieni tą kandydaturą. Na przygotowanej przez nich liście nazwisk Dubček był na końcu. Słowacy doskonale wiedzieli, że pokolenie reformatorów komunistycznych zupełnie nie przystawało do nowej rzeczywistości. Dubček był jednak postacią symboliczną. Ostatecznie opozycja przedstawiła Havla jako swojego kandydata na prezydenta Czechosłowacji, więc Słowak został premierem. Dubček zrezygnował z kandydowania, ale został wybrany na przewodniczącego Zgromadzenia Federalnego. Funkcja była czysto prestiżowa. Pełnił ją do 1992 r. Ale w 1989 r. ani Dubček, ani jego ludzie w sensie politycznym już nie odgrywali roli.

**Antoni Dudek** – Zgadzam się, że w sferze symbolicznej te personalne nawiązania były ważne. Ale w sferze realnych decyzji politycznych nie miały znaczenia. Zwróćmy uwagę na przykład Tadeusza Fiszbacha. Jego legenda zrodziła się w czasach pierwszej rewolucji solidarnościowej. Zaiśniał jako PZPR-owski reformator, w stanie wojennym usunięty, zdegradowany. W 1989 r. nastąpił wielki powrót Fiszbacha. W czerwcowych wyborach spośród wszystkich kandydatów na posłów z listy PZPR dostał najwięcej głosów. Dzięki temu został wicemarszałkiem sejmu. Wydawało się, że to on stworzy lewicę postpezetpeerowską. Potem okazało się, że jego Polska Unia Socjaldemokratyczna była niewielką grupą bez większego znaczenia politycznego. W konsekwencji w 1991 r. nawet nie dostał się do sejmu. Okazało się, że postaci symboliczne w nowej epoce w większości nie sprawdziły się. Przeszłość miała znaczenie tylko w wymiarze symbolicznym.

**Małgorzata Choma-Jusińska** – Partyjnymi reformatorami byli w określonym momencie historycznym. W 1989 r. i później potrzebni byli już inni ludzie, z wizją zmian znacznie dalej idących.

**Antoni Dudek** – Tak, to prawda. Decydująca była terazniejsza sytuacja i pozycja polityczna. Nie było tam miejsca dla żadnych zasłużonych reformatorów. Mam wrażenie, że te przeszłe wydarzenia w wymiarze symbolicznym miały znaczenie, ale ludzie, którzy w nich brali udział – już nie. To samo dotyczy emigracji. Trudno byłoby wskazać przykład powrotu do kraju ważnej postaci, która odegrałaby istotną rolę polityczną w nowych realiach. Chyba tylko w Bułgarii

przykład króla Symeona II, czyli Symeona Saksburggotskiego, byłego premiera Bułgarii, po części przeczy temu, co mówię. Wśród Polaków było kilka znaczących postaci na emigracji. Mówiło się, że prezydentem mógłby zostać Zbigniew Brzeziński, ale nikt nie traktował tego poważnie, łącznie z samym Brzezińskim. Osoby legendarne na emigracji, np. Jan Nowak-Jeziorański, pozostały autorytetami, symbolicznymi postaciami. Realnej władzy politycznej nie miał ani on, ani nikt inny z emigracji. I to jest bardzo znamienne, że w większości tych krajów emigranci też nie odegrali poważniejszej roli. Widzę znaczne podobieństwa procesów, które zaistniały w Europie Środkowo-Wschodniej od Polski po Bułgarię. Na obszarze radzieckim wszystko wyglądało jednak nieco inaczej.

**Adam Burakowski** – Ja nie zgodziłbym się z tymi uwagami dotyczącymi emigrantów. Dwie wspomniane już partie rumuńskie: narodowo-liberalna i narodowo-chłopska wystawiły swoich kandydatów w wyborach prezydenckich w maju 1990 r. Obaj kandydaci byli emigrantami. Obaj ponieśli dotkliwą klęskę. Sądzę jednak, że istotne było nie tylko to, że byli emigrantami – społeczeństwo skłaniało się ku Iliescu, który przejął władzę w wyniku obalenia dyktatora.

**Paweł Ukielski** – Na Słowacji też próbowano włączyć emigrantów do działalności politycznej w kraju.

**Małgorzata Choma-Jusińska** – Emigranci formułowali oceny sytuacji, proponowali ramowe programy, dotyczące zwłaszcza relacji międzynarodowych, ale pozostawali nawet przez kilka dziesiątków lat poza krajem, byli więc oderwani od jego realiów. Mentalnie byli związani ze światem zachodnim. Poza tym czym innym jest być autorytetem, czym innym zaś wykonywać zadania organizacyjne, administracyjne.

**Adam Burakowski** – Rzeczywiście, emigranci nie rozumieli realiów państwa wychodzącego z komunizmu. W rumuńskiej tradycji prawicowej po 1989 r. przez dłuższy czas dominowało przeświadczenie, że przekreślić trzeba okres komunizmu i wrócić do sytuacji z lat 1945–1946, kiedy komuniści byli tylko jedną z sił politycznych, nie zaszyły zmiany systemu politycznego w kierunku totalitaryzmu, nawet struktura własności miała być taka jak przed wojną. To było przecież zupełnie nierealne. Taka wizja była jedną z najważniejszych przyczyn porażki rumuńskiej prawicy w 1990 r.

**Antoni Dudek** – Trzeba powiedzieć też o roli Zachodu w wydarzeniach końca lat osiemdziesiątych. Politycy zachodni byli zaskoczeni zdarzeniami 1989 r., niemniej jednak widać, że próbowali opanować zachodzące procesy. Nie jest przypadkiem, że ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce odegrał wielką rolę w forsowaniu kandydatury Jaruzelskiego na prezydenta (zresztą tak jak ambasador radziecki). Amerykanie starali się stabilizować sytuację. Uważali, że Jaruzelski daje gwarancję spokojnego przebiegu wydarzeń. Bardzo charakterystyczne było stanowisko Amerykanów, kiedy Wałęsa wygrał wybory prezydenckie w 1990 r., a rząd Mazowieckiego podał się do dymisji. Amerykanie sformułowali jedno życzenie wobec składu nowego rządu: niech gospodarką dalej zarządza Leszek Balcerowicz. To był bardzo wyraźny sygnał ze strony Stanów Zjednoczonych, że zmiany powinny iść w kierunku wytyczonym przez „plan Balcerowicza”. I rzeczywiście, w rządzie Jana Krzysztofa Bieleckiego Balcerowicz nadal był ministrem finansów i wicepremierem. Później są widoczne kolejne takie punkty, np. kiedy z naszej strony pojawiły się aspiracje do wejścia

w struktury europejskie, powiedziano Polakom: pokażcie najpierw, że potraficie lokalnie współpracować, to będziemy rozważać wasze aspiracje do NATO czy Unii Europejskiej. Tak się zrodziła Grupa Wyszehradzka. Ta inicjatywa nie została wymyślona przez Mazowieckiego, Havla czy Józsefa Antalla. Jej powstanie zainspirowano w Europie Zachodniej. Z Grupą Wyszehradzką bywało różnie, ale jednak fakt, że przetrwała, był na pewno ważnym sygnałem dla Zachodu. Więc mówiąc krótko: Zachód był bardzo ważnym czynnikiem decydującym o kierunku zmian. Jego przywódcom chodziło o to, by nie doszło do wybuchów i walk tam, gdzie reżimy komunistyczne w końcu zaczęły się zmieniać. Na szczęście udało się to wszędzie poza Bałkanami. Ten wpływ miał, moim zdaniem, charakter pozytywny i o tym trzeba pamiętać. Oddziaływanie Zachodu było widoczne także później, kiedy postawiony został m.in. postulat cywilnej kontroli nad armią. Jest symptomatyczne, że Zachód wyraźnie żądał rozliczenia tzw. afery drawskiej i innych działań Wałęsy w armii. Mogę powołać się na wypowiedź Janusza Onyszkiewicza, ministra obrony w latach dziewięćdziesiątych, że uczestników „obiadu drawskiego” usunięto na emerytury, bo uznano, że przekroczyli dopuszczalne granice. Zapewne takich przykładów jest więcej. Zachód wymuszał pewne standardy, z różnymi zresztą efektami, czasem skutecznie, czasem mniej skutecznie. Niektórzy politycy przypisują sobie zasługi: „To dzięki nam Polska weszła do NATO, do Unii Europejskiej”. Powiedzmy sobie szczerze: sukcesem było to, że spełniliśmy minimalne wymagania, których np. Ukraina nie spełniła. Okazało, że można wziąć w pakiecie kraje tak różne jak Rumunia, Polska i Bułgaria. Rola Zachodu w tym procesie jest w dużym stopniu jeszcze niezbadana. Dopiero w przyszłości poznamy dokumentację dotyczącą tych wydarzeń.

**Małgorzata Choma-Jusińska** – Przed 1989 r. przywódcy wykonywali symboliczne gesty takie jak spotkanie wiceprezydenta George’a Busha w 1987 r. i Margaret Thatcher w 1988 r. z Lechem Wałęsą czy ich obecność przy grobie ks. Jerzego Popiełuszki. Czy można mówić o realnym wpływie Zachodu na wydarzenia w Europie Środkowej w 1989 r.?

**Antoni Dudek** – Rola Zachodu w 1989 r. w procesie obalania ustroju nie jest tak wyraźna. Staje się ważna później, w procesie transformacji. Jeśli jednak chodzi o Polskę to jest wyjątek: mamy namacalną operację ratowania Jaruzelskiego, który bez Amerykanów prawdopodobnie nie zostałby prezydentem.

**Adam Burakowski** – Są przykłady, że Amerykanie nie zawsze trafnie oceniali sytuację. 9 listopada 1989 r. z ambasady amerykańskiej w Sofii została wysłana depesza z informacją, że pozycja Żiwkowa nie jest zagrożona. A tego samego dnia na posiedzeniu Biura Politycznego szef bułgarskiej partii komunistycznej został odwołany.

**Antoni Dudek** – Dlatego ważne było spotkanie George’a Busha i Michaiła Gorbaczowa na Malcie w grudniu 1989 r. Krążą o nim legendy, że dokonano wówczas nowego podziału świata. Nie mamy zapisu rozmów, ale mamy np. relację Gorbaczowa, który kilkanaście dni później spotkał się z przywódcami krajów Układu Warszawskiego i zrelacjonował te rozmowy. Z drugiej strony są wspomnienia Busha. W obydwu relacjach mówi się, że ustalono, iż nie będą powstrzymywać przemian w Europie Środkowo-Wschodniej, ale też będą się starali, żeby te przemiany nie wymykały się spod kontroli. W praktyce oznacza to, że na przykład Gorbaczow mówił do Busha: „Panie prezydencie, nie będą powstrzymywał

procesu demokratyzacji. Ale ufam, że rozumie pan, że Układ Warszawski musi dalej istnieć, bo to jest dla Związku Radzieckiego kwestia być albo nie być”. Na co Bush mówił tak: „Będziemy wspierać proces demokratyzacji. Oczywiście Układ Warszawski ma pozostać”. W 1990 r. wyraźnie widać było, że Rosjanie przekonywali, że Układ Warszawski nie musi być tylko paktem wojskowym, ale powinien pozostać jako pakt polityczny. Podobnie nie musi istnieć Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, ale niech powstanie na jej miejsce jakaś płaszczyzna współpracy gospodarczej. Ostatni chronologicznie dokument, który znam, to już jest rozmowa po likwidacji RWPG. Wałęsa zadzwonił do Gorbaczowa w grudniu 1991 r. po likwidacji Związku Radzieckiego. W czasie rozmowy Gorbaczow w pewnym momencie dał wyraz swojemu rozżaleniu, że zlikwidowana została RWPG i nic w jej miejsce nie stworzono. W efekcie wymiana gospodarcza między Polską a Rosją załamała się. Ale też nie wszystko od razu się wydarzyło. Mało kto wie, że rząd Mazowieckiego sam wystąpił z inicjatywą powołania organizacji współpracy gospodarczej. Miało być takie małe RWPG, bez Mongolii i Wietnamu, czyli obejmujące kraje europejskie. Ten projekt został rozesłany do krajów zainteresowanych. Nowy rząd Bieleckiego oraz rząd węgierski Antalla zawetowały tę inicjatywę. Są też inne dowody na to, że zrywanie dotychczasowych więzi i budowanie nowych relacji między byłymi krajami komunistycznymi odbywało się stopniowo. Dobrze ilustruje to przykład, jak Czesi pomogli Polsce w negocjacjach z Rosjanami w sprawie wyprowadzenia wojsk sowieckich. Za czasów rządu Bieleckiego strona polska wykorzystwała groźbę zablokowania tranzytu wojsk z Niemiec do ZSRR. Rosjanie wtedy zaczęli testować rządy czeskosłowacki i węgierski, czy przez ich terytorium będą mogły przejechać wojska z Niemiec. Podobno Czesi i Węgrzy mieli odmówić. Wtedy Rosjanom pozostawała droga morską, skomplikowana i kosztowna, albo potraktowanie poważnie rozmów z Polską w sprawie określenia daty wyprowadzenia wojsk radzieckich z jej terytorium. Groźba zablokowania tranzytu była jedynym istotnym argumentem, który mógł zmusić stronę rosyjską do poważnych negocjacji, jakim wówczas dysponowali Polacy.

Wspomniałem o tym, żeby pokazać, że po 1989 r. działo się wiele rzeczy na różnych płaszczyznach, a my ciągle wiemy o tym bardzo mało. Nasza wiedza będzie pełniejsza, gdy zostaną otwarte archiwa we wszystkich tych krajach, które brały udział w wydarzeniach 1989 r. i zaraz po nich. A dotyczy to nie tylko dawnych krajów bloku, ale także Zachodu. Zresztą stosunkowo najwięcej archiwaliów udostępnianych jest właśnie w krajach Europy Środkowej. Przykładowo udostępniana jest dokumentacja polskiego MSZ do 1991 r. Niestety, całkowicie niedostępne są archiwa rosyjskie z tego okresu. Wyjątek stanowi prywatne archiwum fundacji Gorbaczowa; to z niego pochodzą m.in. radzieckie dokumenty, które opublikowałem w dwóch tomach *Zmierzchu dyktatury*.

**Paweł Ukielski** – W pełni zgadzam się z opinią, że najlepszy dostęp do archiwaliów mamy w krajach środkowoeuropejskich. To zresztą nie powinno dziwić, kraje zachodnie stosują wciąż standardową klauzulę tajności, skrywającą ich działania dyplomatyczne, zaś w przypadku Kremla, zwłaszcza od czasu objęcia władzy przez Putina, tajne jest niemal wszystko, co dotyczy okresu Związku Radzieckiego. Kraje postkomunistyczne natomiast nie mają szczególnych powodów, by takie dokumenty utajniać. Ewentualni zainteresowani tym, by ich nie ujawniono, nie mają władzy i możliwości, by zablokować do nich dostęp.

**Adam Burakowski** (ur. 1977) – politolog, historyk, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, praktykant w Cold War International History Project w Woodrow Wilson International Center for Scholars w Waszyngtonie (2003 r.), adiunkt w ISP PAN. Autor książki *Geniusz Karpát. Dyktatura Nicolae Ceaușescu 1965–1989* (Warszawa 2008), wydanej również w języku rumuńskim: *Dictatura lui Nicolae Ceausescu (1965–1989). Geniul Carpatilor* (Editura Polirom, Iasi, 2011). Wspólnie z Aleksandrem Gubrynowiczem i Pawłem Ukielskim opublikował również *1989 – Jesień narodów* (Warszawa 2009).

**Antoni Dudek** (ur. 1966) – politolog i historyk, prof. dr hab., wykładowca Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Rady IPN. Autor licznych publikacji dotyczących najnowszych dziejów Polski, zwłaszcza historii politycznej PRL i III RP. Opublikował m.in. *Komuniści i Kościół w Polsce 1945–1989* (Kraków 2003; *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1990* (Kraków 2004). Pod jego reakcją ukazał się również *Zmierzch dyktatury. Polska 1986–1989 w świetle dokumentów* (t. 1 i 2, Warszawa 2009, 2010).

**Paweł Ukielski** (ur. 1976) – politolog, historyk, adiunkt w ISP PAN, zastępca dyrektora Muzeum Powstania Warszawskiego, wykładowca Collegium Civitas. Zajmuje się politycznymi problemami Europy Środkowowschodniej, m.in. transformacją ustrojową. Autor książki *Aksamitny rozwód. Rola elit politycznych w procesie podziału Czechosłowacji* (Warszawa 2007). Opublikował również (wspólnie z Adamem Burakowskim i Aleksandrem Gubrynowiczem) *1989 – Jesień narodów* (Warszawa 2009).